Rok XV. We Lwowie, dnia 15. lutego 1907. Nr. 7.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku. Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Słowa Arcypasterskie.

Po listach o nauczaniu katechizmu, o sprawie społecznej, o niepokalanem poczęciu N. M. Panny, o potrzebie ofiarności i liście do młodzieży szkół średnich, otrzymaliśmy od Jego Eksc. Najprz. X. Arcybiskupa dra Bilczewskiego nowy, również głęboko obmyślany, pełen namaszczenia i porywającej wymowy list pasterski „o Kościele Chrystusowym“. W sposób jasny, prosty i dla ludu przystępny wyłuszcza tu X. Arcybiskup najtrudniejsze do pojęcia prawdy, do których należy w szczególności nauka o mistycznem Ciele Chrystusowem, i o Duchu świętym jako duszy Kościoła. Wychodząc od rzeczy, każdemu znanych, ułatwia wykład Dostojnego Autora zrozumienie, — o ile ono jest już na ziemi dla nas możliwe, — najgłębszych tajemnic wiary, uwydatniając wszędzie związek, jaki zachodzi między dogmatem a życiem. Tak np. czytamy o łączności, która zespala wszystkie jednostki, należące do Kościoła: „Jak w zwyczajnem ciele ludzkiem, przez powiązanie wszystkich członków w jedną całość, każdy członek służy drugiemu i całemu ciału — i jak w wielkiej ogólnoludzkiej społeczności świeckiej, choć jednostki umierają, jednak dorobek ich pracy duchowej, moralnej, fizycznej nie ginie, lecz przechodzi cały na pożytek ludzkości teraźniejszej i przyszłej: — tak też dzieje się w Kościele, właśnie dlatego, że jest on nadprzyrodzoną całością organiczną, nie zaś martwem, arytmetycznem zesumowaniem jednostek, spisanych w metrykach i żyjących obok siebie. Męka i zadosyćuczynienia Chrystusowe wychodzą na korzyść całości i każdego członka. Z tego też powodu nie przepadła w tej społeczności religijnej żadna łza Najśw. Panny. Nie idzie na marne ani poświęcenie dobrych matek, ani praca rolnika, uświęcona pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze“, ani mozół ucznia i nauczyciela, podjęty z miłości Pana Boga, ani zakonnicy pokuta“ itd.

List ten jest dla nas kapłanów wzorem, jak mamy nauczać prawd wiary i nie wątpimy, że on przyczyni się w znacznej mierze do jej utwierdzenia i do pozyskania jej nowego zastępu wyznawców.

Etyka niezależna i nowoczesny ruch etyczny.

(Dokończenie).

Jednakowoż z nowoczesnym ruchem etycznym łączą się dopływy mętne. Hasłem jego głównych koryfeuszów nie jest a-teizm, czyli pomijanie dogmatów, lecz antyteizm. Oni nie przechodzą koło krzyża w milczeniu tem, które skupia umysł celem wytężenia go w kierunku obserwacyi przyrody, lecz w milczeniu, które jest wyrazem nienawiści i wyrazem tryumfującej dumy, której treścią: my się bez ciebie obejdziemy! A że krzyża nie znieważają, ty tłumaczy się tylko względami taktycznymi.

W stosunku do Objawiena przedstawia nam się ten rodzaj etyki bezwyznaniowej jako etyka racyonalistyczna, zaprzeczająca potrzeby Objawienia, konieczności środków zbawienia nadprzyrodzonych i wogóle całego życia nadprzyrodzonego. Ze stanowiska religijnego należy tych pisarzy uważać za apostatów. Przypominają oni pelagianizm, który, jak sądzę, jest pierwszym objawem praktycznego racyonalizmu w kościele katolickim.

Pelagianie nie uznawali grzechu pierworodnego i przeczyli potrzeby łaski Bożej a mianowicie twierdzili, że człowiek własnami siłami w każdej epoce dziejów świata mógł i może się zbawić, że zresztą nie jest on z natury skłonny

do złego. Wierzyli oni jednak w istnienie Boga osobistego i w pewnem rozumieniu w boskie posłannictwo Chrystusa Pana, podczas gdy etyka niezależna nawet w granicach rozumu naturalnego Boga przyjąć nie chce.

Według nauki Kościoła katolickiego dopiero wtenczas jest zupełnem pojęcie człowieka, gdy się go rozważa nie tylko, jakim jest sam w sobie i w stosunku do świata, ale — i to przedewszystkiem, gdy się uwzględni jego stosunek do Boga. A więc pojęcie uczynku złego dopiero wtenczas jest całkowite, gdy się powie, że on także jest grzechem, obrazą Boga osobistego. Połowicznymi więc są zwolennicy etyki niezależnej, zatrzymują się w połowie drogi.

A dalej: religia katolicka, przyjmując grzech pierworodny i jego skutki, uważa siły człowieka za nadwątlone o tyle, że człowiek może wprawdzie poznać prawo Boże naturalne, ale bez pomocy wiary nie pojmie go w całości; może też drogą cnoty przez pewien czas iść o własnych siłach, ale będzie to chwiejny krok rekonwalescenta, niezdolnego do szczęśliwego przebycia całej podróży ziemskiej. Blask i powab cnoty może człowieka pociągnąć do idei dobra na pewien czas, zwłasza w chwilach świątecznych dla jego ducha, w chwilach podniosłego nastroju; na dni powszednie, na całą pielgrzymkę życia potrzeba nam bodźców silniejszych: albo miłości Boga, albo bicza, a tym jest myśl o piekle. Aut ama, aut time. Przyznać też trzeba, że ludzie z wysokiem wykształceniem mogą jakiś czas utrzymać się na wyżynach moralności przy pomocy samej etyki niezależnej — dla szarych mas ludu ona nie wystarczy. Tylko etyka religijna zdoła poruszyć ludy i utrzymać je w karbach.

Pobłądzili w dociekaniach swoich tacy geniusze, jak Aristoteles, Platon, — nic zatem dziwnego, że także błądzą myśliciele mniej genialni, kiedy odsuwają się od światła wiary. Duch ludzki nie zyskał w rozwoju dziejowym nowych zdolności, wzrosła tylko jego ambicya.

A tak samo w praktyce. Od zgnilizny moralnej zginął świat starożytny, a i teraz pod hasłem etyki rozumowej, gardzącej krzyżem, nie zapanuje trwale »nowa epoka« »renesans polski« »wylew rewolucyi etycznej« »ogólna religia ludzkości«. Wysiłki te wywrą wpływ chwilowy, ale zginą w fali dziejowej; zostanie to, co trwałe, co ma źródło w wieczności: religia i jej prawa etyczne.

Do zachowania tych praw trzeba nam łaski Bożej. Dlatego też czytamy w Pismie świętem: „A zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, azby Bóg dał: szedłem do Pana i prosiłem go" (Mądr. VIII.). Już synod w Milevi[1]) (r. 418), mając na oku ówczesnych racyonslistów — Pelagianów, wyłącza z Kościoła katolickiego tych, którzy twierdzą, że Jezus Chrystus dał nam tylko łaskę, ułatwiającą nam rozumienie obowiązków naszych a nie dał nam łaski, któraby nam udzielała siły do spełniania tego, cośmy poznali (can. 4) Św. Pawła, kto zna jego podróże i poniewierki, nikt nie posądzi o brak hartu, o słabą wolę; a kiedy mówi o swej wewnętrznej rozterce, o pokusach, które nim drały, to z jego słów widzimy, jak ręce już opuścił, kiedy pyta się: »Kto mię wybawi od ciała tej śmierci"? (tj. od upadku) Na to odpowiada sobie ten człowiek o stalowej duszy: »Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego" (Rzym VII).

[1]) Denzinger n. 68.

Że etyka niezależna nie ma jasnych pojęć, pokazuje się i z tego, jak katechizmy etyki sekularyzowanej, w szkołach francuskich używane, spaczają pojęcie miłości bliźniego. Oto przykład z podręcznika Burdeau'a[1]):

1. Są ludzie, których się kocha z natury: są to ci których się zna i którzy nam dobrodziejstwo jakieś wyświadczyli.

2. Kochamy współziomków, chociaż ich nie znamy.

3. Potem trzeba kochać innych, chociaż nie są Francuzami.

4. Jednak nie należy miłować tych, którzy skrzywdzili Francyę i uciemiężają Francuzów w Alzacyi i Lotaryngii.

5. Najpierw musimy wydrzeć im naszych współbraci.

6. Potem nie można im odpłacać złem za złe.

Oczywiście, że jeszcze gorzej przedstawi się etyka niezależna, gdy ją zestawimy z koniecznością życia nadprzyrodzonego. Według nauki Kościoła obecna ekonomia boża jest tego rodzaju, że jedyną drogą do szczęśliwej wieczności jest droga nadprzyrodzona, droga wiary i łaski, a wieczność albo jest szczęśliwością nadprzyrodzoną albo potępieniem. Sobór trydencki o nadprzyrodzonem życiu i usprawiedliwieniu orzeka, że człowiek własnemi siłami, bez łaski bożej, jest do tego niezdolnym (Sess. VI. c. 1). Kto nie jest latoroślą, wyrastającą z winnej macicy — Chrystusa, — ten nie wyda owoców na żywot wieczny.

Chcąc przedstawić syntezę praktyczną naszych wywodów, streszczamy w ten sposób zdanie nasze o ruchu etycznym:

Ruch teoretyczny etyki niezależnej jest przeciwny nauce katolickiej, nie zawsze w swych konkluzyach, lecz w podstawach swoich, owszem, godzi w same fundamenty etyki.

Niesłusznie na nas kapłanów wyrzekają zwolennicy tego ruchu, że mimo szczytnych jego idei i zdrowych zasad, my się do niego nie kwapimy, bo widzimy, że jego myśli przewodnie są błędne.

Praktyczny zaś ruch, propaganda ideałów etycznych podoba nam się, o ile jest hołdem rozumu oddanym cnocie, o ile jest reakcyą przeciw dekadentyzmowi, temu nihilizmowi moralnemu. Podoba nam się ten świeży zapał eleatów:

Idziem w wielkie święte boje,
Na okopy nowych dni.

Jak każdy prąd nowy, tak oni silnie wierzą w skuteczność swej pracy i podtrzymują się nadzieją zwycięstwa swych idei:

W zorzach jutra nasze zbroje
Wiosną jutra hymn nasz brzmi.

O ile do tych idei ruch etyczny szczerze zdąża, należałoby mu dopomagać, zapominając nawet o tem, że fale jego mają swe źródło w sceptycyzmie dogmatycznym. Ponieważ jednak w ruchu tym biorą udział ludzie i zacni i niezrównoważeni i nienawidzący religii, musimy na to baczyć, żeby ideały etyczne nie służyły jedynie za markę do przemycania trucizny niewiary.

Mimo przechwałek ze strony zwolenników etyki bezwyznaniowej, mimo wielkiego ich zapału w pracy, sądzę, że za młody jest ten etyczny ruch w naszym kraju, abyśmy mogli mówić o jego owocach. O wysiłkach jego można powiedzieć, że jeszcze nie przeszły stopnia eksperymentów — gdy tymczasem etyka religijna ma już za sobą historyę. Najświetniejsze karty w dziejach ludzkości są te, na których

[1]) Patrz: Förster, Jugendlehre str. 203

obok dzieł wielkich zapisała historya, że życie religijne w tej epoce żywem biło tętnem; w czasach, kiedy religia kwitnęła, geniusz ludzki w sztukach i umiejętnościach najświetniejsze święcił tryumfy. Religia wyhodowała niezliczone kwiaty doskonałości we wszystkich warstwach społeczeństwa, pod jej zbawiennym wpływem powstało tyle dobroczynnych instytucyi! Jeżeli w sferach, odrzucających religię, są ludzie cnotliwi i widać zapał do ideałów moralnych, trzeba to przypisać głównie bezwiednemu wpływowi wychowania i kultury, do której i religia katolicka w znacznej mierze przyłożyła rękę. Słusznie zauważył Tołstoj, że „na nauce ewangelii bezwiednie opieramy nasze pojęcia moralne"[1]) Odrzucać z etyki ewangelię, wypróbowaną przewodniczkę, to rzecz co najmniej niebezpieczna i ryzykowna a bezwarunkowo jest to niewdzięcznością. Czy etyka niezależna z jej mdłemi pobudkami cnoty, abstrakcyjną pięknością dobra, potrafi utrzymać na drodze cnoty tłumy, powodujące się nizkimi instynktami, gdy im się odbierze wiarę w Boga i życie pozagrobowe, skoro sam św. Paweł i św. Augustyn wzmacniali się w pokusach nadzieją nieba i obawą piekła? Nie zrywajmy więc z tradycyą starą, nie zbaczajmy z utartych szlaków, nie odsuwajmy się od Boga, lecz opierając się prądom niewiary lub obojętności, wołajmy naprzekór tym nowym hasłom:

My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dzietek snach,
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinach wytchnień, w pracy dniach.
My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
W rozkazach królów, w księgach praw;
W służbie na morzu i na lądzie,
Spraw to Maryo! spraw! o spraw!
My chcemy Boga w naszym kraju,
Wśród starodawnych polskich strzech;
W polskim języku i zwyczaju,
Niech Boga wielbi chrobry Lech[2]).

Ks. Dr. Szczeklik.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 9. stycznia b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału centr., na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie sekretarza z czynności biura od ostatniego posiedzenia. Stan kasy (bez Worochty) wynosi z końcem r. 1906 121.444 K. 47 h.

2. Ks. Boczar wyjaśnia, że dotychczas nie wniesiono jeszcze podania do Banku krajowego o zamianę zaciągniętej pożyczki gotówkowej na hipoteczną z tego powodu, że kurs papierów wartościowych w tej porze jest nizki, Towarzystwo poniosłoby więc na tem stratę; jest nadzieja, że z wiosną kurs się podniesie, wtedy więc jest wskazanem wnieść takie podanie. Wydział przyjął to wyjaśnienie do zatwierdzającej wiadomości i upoważnił prezydyum do czuwania nad tą sprawą i zamiany pożyczki w porze dla Towarzystwa najkorzystniejszej.

3. Wykreślono członków, zalegających z wkładkami od r. 1900 i 1901, którzy o dalszą zwłokę nie prosili.

4. Przyznano zapomogę czasową emerytowanemu proboszczowi X. Duszyńskiemu Janowi wedle skali uchwalonej przez delegatów.

5. Podpisano umowę z nowym redaktorem Gazety kościelnej i wyrażono oczekiwanie, że w Gazecie kość., która jest organem Towarzystwa, nie pojawią się artykuły, zmierzające do podkopania bytu Towarzystwa.

6. Książki, znajdujące się w Redakcyi Gazety kośc. a niepotrzebne obecnemu ks. Redaktorowi i szafy postanowiono przenieść do własnego domu przy ul. Murarskiej l. 9., jedną zaś szafę i część książek potrzebnych ks. katechetom postanowiono złożyć za rewersem w biurze Związku katechetów przy pl. Kapitulnym 7.

7. Wybrano sekretarzem ks. Boczara J. a dotychczasowemu sekretarzowi ks. M. Bryczkowskiemu, który jeszcze w lipcu prosił o uwolnienie od tego obowiązku, wyrażono podziękowanie.

8. X. Boczar podał do wiadomości, że obydwie kamienice Towarzystwa są zamieszkałe i że z wiosną przystąpi Magistrat do zupełnego uregulowania ulicy.

9. X. wiceprezes Dr. A. Jougan podaje do wiadomości, że pozyskano dla domu księży w Worochcie emerytowanego proboszcza ks. W. Wesołowskiego, który mieszka tam od sierpnia i zaspokaja potrzeby duchowne wiernych o. łać.

Sprawozdanie za l. 1905 i 1906 jest już w druku, w przyszłym miesiącu roześlemy go członkom.

Prosimy P. T. Konfratrów o zwrot broszurki p. t. »Praktyczne wiadomości o winie«, wydanej przez fundusz budowy kościoła w Worochcie albo o przysłanie na rzecz tegoż kościoła 1 kor., jeżeli dotychczas tego nie uczynili.

Od Wydziału centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów.

We Lwowie dnia 8. lutego 1907.

X. J. Boczar — sekretarz. *X. Dr. A. Jougan* — wiceprezes.

Szóste kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. M. »A Bóg, co przez usta wszech proroków pierwej opowiedział, iż Chrystus jego cierpieć miał, tak ziścił. A przetoż pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze« (Dz. ap. III, 18 i 19).

1. Po srogiej katuszy ubiczowania i cierniem ukoronowania włożono P. Jezusowi na pokrwawione ramiona ciężkie brzemię krzyża, aby go sam zaniósł na wyżynę poza miastem, gdzie ginęli skazani na śmierć zbrodniarze. Ponieważ jednak już nie mógł udźwignąć tego ciężaru i upadał pod nim raz po raz na ziemię, przelękli się żydzi, że skona po drodze, więc zmusili Szymona Cyrenejczyka, aby krzyż za Nim poniósł. I tak ostatecznie odepchnęła niewdzięczna Jerozolima Słońce sprawiedliwości i została w ciemnościach, a to Słońce zaświeciło na wyżynie Golgoty całemu pogaństwu, do którego P. Jezus z krzyża wyciągnął ramiona. Szły za Nim z sercem, boleścią rozdartem, świątobliwe niewiasty, które Mu dawniej usługiwały; i teraz nie chciały Go one odstąpić. Słysząc ich płacz i narzekanie, obrócił się do

---

[1]) „Kreutzerowska Sonata" str. 121, tłum. polskie. Warszawa r. 1901.

[2]) Przeróbka z pieśni francuskiej F. Moreau.

nich, mówiąc. »Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w których mówić będą: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas i pagórkom: przykryjcie nas. A bowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie«? (Łuk. 23. 28—31). Podobnie jak ojciec kochający, który żegna się z dziećmi swojemi, zabrania im płakać, bo te łzy pomnażają jego boleść i więcej sprawiają mu przykrości, niż własne cierpienia, tak i P. Jezus nie chce myśleć o własnem utrapieniu i nie chce, żeby nad Nim płakano; ale bardziej Go smuci wspomnienie strasznych nieszczęść, które mają spaść na Jerozolimę, na to drzewo suche, nie przynoszące owocu i na spalenie skazane! Do ostatniej chwili swego życia ziemskiego nie przestaje On miłować niewdzięcznych braci swoich i niewymowną żałością przejmuje Go ich zaślepienie. Kiedy Go więc po raz drugi obnażyli siepacze, rozdzierając na nowo zadane Mu rany, kiedy Go rozpięli na krzyżu i przebili Mu ręce i nogi gwoździami, kiedy już ich piekielna nienawiść nic więcej złego uczynić Mu nie mogła kiedy ostatnich kilka słów ma wypowiedzieć, — do kogoż się zwraca, kogo naprzód wspomina? czy drogich uczniów swoich? Nie! — On i teraz jeszcze nie przestaje modlić się się za swoimi katami do Ojca niebieskiego i błagać o przebaczenie dla nich: »Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią!« (Łuk. 23. 34). Jak to? — pytamy zdumieni tą niesłychaną miłością — oni nie wiedzą, co czynią?« Czyż nie słyszeli o Zakonie Bożym, który nie pozwala niewinnego zabijać, nie pozwala brata nienawidzieć? czyż nie znali proroków, którzy przepowiadali obiecanego w raju Zbawiciela, a których przepowiednie teraz się spełniają? Czyż nie widzieli tyle cudów, którymi On dowiódł, że jest Synem Bożym? i czyż On sam nie zgromił ich nieraz surowo za ich złośliwość, za ich obłudę, pychę i chciwość i czyż nie zapowiedział im kary zasłużonej? A teraz chce sam ich bronić i mówi do Ojca, że oni nie wiedzą co czynią? Jeśli nie wiedzą, niema też za co ich karać, bo wszakże spawiedliwość nie pozwala poczytywać za występek czynu, popełnionego bez tej świadomości, że robimy coś złego! — Jakże więc mamy zrozumieć słowa najmiłosierniejszego Mistrza naszego i jak je mamy pogodzić z innemi, które wypowiedział pierwej i z tem, co stało się później? — Bo wszakże nie minęła ich kara zasłużona! Oto są dwa rodzaje niewiadomości: jedna jest rzeczywistą, zupełną, nie pochodzi z własnej winy naszej i dlatego nie zasługuje na żadną karę: ktoś n. p. podał drugiemu truciznę zamiast lekarstwa i nie przyszło mu nawet przez myśl, że przez to bliźniego zabija, ten nie dopuścił się grzechu żadnego. Druga niewiadomość jest zawsze grzeszną kiedy to człowiek domyśla się prawdy i poniekąd ją zna, ale sam zamyka sobie oczy, aby nie widzieć światła, aby nie poznać dobrze tej prawdy, bo ona nie zgadza się z jego samolubnemi żądzami. Tak żydom wszystko, co widzieli i słyszeli kazało wierzyć, że P. Jezus jest obiecanym Zkawicielem. Ale oni takiego Mesyasza nie chcieli; oni raczej pragnęli potężnego króla ziemskiego, któryby ich uwolnił z pod jarzma rzymskiego i uczynił ich narodem bogatym, — przedewszystkiem bogatym i potężnym; więc nie dali się przekonać Jego cudami i nadziemską mądrością Jego nauki, podobnie jak i dzisiejsi niedowiarkowie. Nie znali więc całej prawdy, ale z zwłasnej winy. Czyż jednak wiedzieli z wszelką pewnością, że zabijają Boga i Pana wszech rzeczy, —czy ta prawda stała im jasno przed oczyma? — Tego przecież nikt nie będzie sądził, że oni byliby się targnęli na Syna Bożego, gdyby im był się okazał całkiem jawnie, bez żadnej zasłony, nie w postaci ludzkiej, ale jako najwyższa Światłość, jako Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego! —

2. Podobnie można powiedzieć o każdym grzeszniku, że on »nie wie, co czyni«, bo on nie widzi jeszcze w tem życiu całej prawdy bez żadnej osłony: nie widzi Majestatu Bożego, przeciw któremu zuchwały podnosi rokosz, nie widzi ani przedziwnych blasków Królestwa niebieskiego, które P. J. sługom swoim przyrzeka, — ani okropnej otchłani piekielnej, nad której brzegiem już stanął. A nadto dusza jego zaślepiona jest przez żądzę i namiętność i dlatego nie pojmuje tej prawdy, że powinna Boga kochać nadewszystko a bliźnich swoich w Nim i dla Niego. O ile zaś każdy grzesznik jest winien, o ile nasza niewiadomość jest grzeszną i zasługuje na karę, o tem żaden z nas niechaj nie wydaje wyroku to trzeba zostawić sprawiedliwości Bożej. Więc zamiast bliźnich swoich sądzić i potępiać, módlmy się raczej za nich, jak czynił P. J., mówiąc: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«! Niech przyjdą do krzyża Chrystusowego ci wszyscy, którzy żywią w sercu niechęć ku bliźniemu i niech powiedzą, za co się gniewają! Czy może doznali jakiejś bardzo wielkiej zniewagi? — Ale czy ona była równie ciężką, jak te, których doświadczył Zbawiciel? Może powiedzą, że wysoka ich godność nie pozwala im przebaczyć obelgi? Czy jednak ośmielą się porównać swą godność z Jego najwyższym Majestatem? Może powiedzą, że sprawiedliwość każe im ukarać zbrodnię, którą na nich popełniono? — Ale czy kiedykolwiek większej dopuszczono się zbrodni, od tej, jaką popełnili mordercy Boga — Człowieka? Otóż widzicie, drodzy bracia, właśnie dlatego, że żądza zemsty jest głęboko zakorzenioną w sercu ludzkiem, — dlatego dał nam Zbawiciel tak wyraźne przykazanie, że powinniśmy zawsze i wszystko bliźnim naszym przebaczać i takim przykładem poparł to przykazanie, wisząc na krzyżu!—Codziennie prosimy w pacierzu, którego On nas nauczył, aby nam Bóg odpuścił nasze winy, tak, jak my odpuszczamy naszym winowajcom. Ale czy chcielibyśmy naprawdę, żeby Bóg tak był dla nas miłosiernym, jak my jesteśmy miłosierni dla braci naszych? Może te słowa w ustach naszych są złorzeczeniem, które sami przeciwko sobie wymawiamy, a nie prośbą, żeby nam Bóg przebaczył? Może one znaczą tyle, jak gdybyśmy mówili: »nie odpuść nam win naszych tak, jak my nie odpuszczamy bliźnim swoim«? Może wtenczas, gdy się modlimy, ściągamy na siebie gniew Jego swoją zaciętością, zamiast pozyskać Jego miłosierdzie?

3. W wielu miejscach Pisma św. zapisane są groźby, któremi Zbawiciel chce nas powstrzymać od grzechu; ale z większą nierównie troskliwością stara On się obudzić w nas otuchę i ufność w miłosierdzie niebieskiego

Ojca naszego i upewnia nas, że największy nawet zbrodniarz nie powinien rozpaczać o swojem zbawieniu, że On nawet w ostatniej chwili gotów nam jeszcze przebaczyć, jeżeli wrócimy do Niego z sercem prawdziwie skruszonem: oto jeden z łotrów, wiszących obok Niego na krzyżu, uczuł żal niewymowny na widok Jego męki i już odrodził się w duchu, już jest innym człowiekiem, już rozpoznał ohydę grzechów swoich i przyjął cierpienia swoje jako sprawiedliwą karę i uczynił wyznanie wiary, prosząc o miłosierdzie: »Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego«! A na to usłyszał w odpowiedzi słowa, które już tysiące i miliony grzeszników napełniły otuchą i słodką nadzieją: »Zaprawdę mówię tobie« rzekł mu P. J. »dziś ze mną będziesz w raju«! (Łuk. 23, 42—43). Nie traćcie więc nadziei przebaczenia, wy dr. br. i siostry, którzyście P. B. ciężko obrazili i wypowiedzieli Mu posłuszeństwo! Prawdziwa skrucha może wam w jednej chwili przywrócić łaskę Bożą, a z nią i raj utracony. Ale zarazem przestrzegam was i zaklinam, żebyście nie odkładali już dłużej swojej pokuty i odmiany życia, licząc zuchwale na Jego miłosierdzie! Prawda, że ów łotr otrzymał łaskę nawrócenia w ostatnich chwilach swojego życia, ale czy takich było wielu? Pismo św. mówi o nim jedynym! A w innych wielu miejscach daje nam sam P. J. przestrogę, żebyśmy korzystali z Jego łaski, dopóki na to czas mamy, bo inaczej może się nam zdarzyć, że odepchnąwszy raz tę Jego łaskę, nie otrzymamy jej później, chociaż o nią prosić, chociaż Go szukać będziemy: »Ja idę« powiedział On do Faryzeuszów »i będziecie mię szukać — i w grzechu waszym pomrzecie« (Jan 8, 21). Cóż to za groźba, k. br.! Czyż nie powinna ona nas przejmować zbawienną bojaźnią? Ten i ów zapewnia, że chce się poprawić, ale dopiero później, może dopiero w starości, kiedy już siły jego będą wyczerpane i już nie potrafi grzeszyć, a może dopiero na łożu śmiertelnem, kiedy już będzie rad nie rad musiał opuścić swoje pieniądze, zaniechać swoich procesów i kłótni, położyć koniec grzesznym swoim miłostkom itd. — ale któż ci zaręczył, że P. B. da ci jeszcze wtedy prawdziwą skruchę? Czyliż raczej nie grozi ci tem większe niebezpieczeństwo, że w grzechu swoim umrzesz, im dłużej w nim żyjesz? Czyż nie tak ludzie najczęściej umierają, jak żyli? Czyż nie wiesz, że śmierć przychodzi niespodziewanie, jak złodziej? Skądże twoja ufność, że zastanie cię dobrze przygotowanego i pojednanego z Bogiem? Przystąp tylko do łoża człowieka, który żył podobnie jak ty i zawsze sobie powtarzał, że nie potrzebuje się spieszyć z nawróceniem i pokutą, bo przecież trzeba mu tylko przed samą śmiercią odbyć dobrą spowiedź, żeby uniknąć potępienia! Teraz dopiero zdjęła go straszna trwoga, teraz on zaczyna żałować, że życie swoje zmarnował, że nic nie uczynił dobrego, że żył jak zwierzę, które chwalić Boga nie umie, że staje nad brzegiem przepaści bez żadnej zasługi, a za to obarczony nieprzejrzanem mnóstwem grzechów. Przywołano mu księdza; on chciałby się spowiadać, ale cóż, kiedy biedak nie może już prawie wydobyć z siebie głosu, a w głowie mu się miesza, tysiączne myśli krzyżują się i tłoczą bezładnie o najrozmaitszych sprawach doczesnych, o złym stanie majątku, o nędzy, która czeka rodzinę, o zamiarach nie wykonanych, o drogich sercu osobach, o nie rozerwanych jeszcze grzesznych stosunkach itd., jednem słowem: już niema niestety czasu na dobrą spowiedź! Zanadto prędko zaskoczyła go śmierć, on jeszcze o niej nie myślał! On jeszcze przed tygodniem śpiewał piosnki bezwstydne i wodził rej w zabawach, a dziś już utracił mowę, dziś stał się podobnym do niemowlęcia, które nic nie umie powiedzieć. Albo przypatrzcie się owej niewieście, która wprawdzie bywała w kościele, ale przedewszystkiem lubiła myśleć o strojach i tańcach i zaspokojeniu swojej próżności i zabijała dusze, rozniecając w nich ogień pożądliwości, — ona jeszcze młoda, jeszcze pragnie żyć i używać świata, a już ma stanąć przed sądem Bożym! Teraz dopiero widzi, że spowiadała się źle, bo nie pragnęła życia swego odmienić, bo ten i ów grzech wydawał się jej niewinną igraszką i dlatego nawet o nim nic nie mówiła. A teraz już kończy się dla niej czas, już traci przytomność, już za kilka minut ma umrzeć! Przywołany kapłan załamuje ręce, czyni wyrzuty domownikom, że nie wezwali go wczoraj albo przed kilku godzinami, że przez nich dusza ta zginie! Lecz on się myli, on nie wie, że kiedyś, przed laty P. B. ją przestrzegał, podawał jej dobre natchnienia, chciał w niej obudzić skruchę, ale skoro ona po raz dziesiąty albo i setny odepchnęła Jego litościwą rękę, wzgardziła Jego łaską, aby jeszcze nadal składać ofiary swoim namiętnościom i złemu duchowi więc nakoniec odwrócił się od niej na zawsze i postanowił w sprawiedliwych wyrokach swoich, że kiedy ona zechce łaski Jego szukać, już jej nie znajdzie, już będzie za późno! On jest miłosierny i nieskończenie miłosierny, więc długo czeka cierpliwie na poprawę grzesznika, ale gdy ta cierpliwość nie zachęca nas do pokuty, przychodzi nakoniec czas sprawiedliwego sądu i kary! I ta więc dusza doczekała się widocznie nieszęśliwego końca, chociaż jej kapłan daje rozgrzeszenie, myśląc, że ona przejęta jest prawdziwym i dostatecznym żalem, którego tylko nie potrafi wyrazić; lecz temu przeczą wystraszone jej oczy, które już zdają się widzieć przepaść pod nogami, w których nie ujrzysz żadnego promyka nadziei! Już widzą obecni, że niema ratunku, klękają więc do modlitwy — za konających. »Wynijdź duszo chrześcijańska z tego świata«, przemawia do niej kapłan[1]). Ale dokądże ją odsyłasz, dokąd ta dusza ma odejść, kiedy ona żyła jedynie dla świata i myślała tylko o świecie? Ona nie pragnęła innego życia, nie chciała nigdy chwalić swego Stwórcy i Ojca, a teraz ma wejść do Jego Królestwa, pomiędzy aniołów i świętych, którzy Mu zawsze służyli? Dusza tak okropnie skalana tak, przesiąknięta złemi żądzami? »Duszo chrześcijańska« modli się dalej kapłan »zażyj spokoju w Jerozolimie niebieskiej«! O tak, to są słowa przepisanej przez Kościół modlitwy i dobrze czynisz, kapłanie, że je odmawiasz; ty spełniasz tylko swój obowiązek, tobie nie wolno zwątpić o zba-

[1]) Myśli Vianney'a; por. tegoż »Kazania«, przełożone przez X. Górkę (Kraków. 1906. Tom II. str. 184 — 186).

wieniu tej duszy, dopóki nie zobaczysz jej w piekle! — Ale ona sama nie ma żadnej nadziei, że dla niej otworzą się podwoje niebios, bo widzi dobrze teraz całą okropność, całą brzydotę swoich grzechów, za które nigdy nie czyniła pokuty; ona nie ma nadziei zbawienia, bo nigdy nie modliła się szczerze do najlitościwszej i najmożniejszej Orędowniczki grzeszników, aby jej bramę niebieską otwarła. Żeby ją ochronić od rozpaczy, podaje jej kapłan wizerunek Ukrzyżowanego, mówiąc: „Patrz, oto Bóg twój, który za ciebie umarł, aby cię odkupić! Ufaj w nieskończonem Jego miłosierdziu"! Ale niestety — większa jeszcze rozpacz zdejmuje na widok tego obrazu grzeszników zatwardziałych i nie pokutujących: kto zawsze pragnął podobać się ludziom i żyć w rozkoszach, cóż sobie pomyśleć może, kiedy zobaczy w swych rękach Boga, uwieńczonego cierniami? Kto chciwie zbierał grosze i nie znał miłosierdzia, cóż sobie pomyśli, kiedy mu w ostatniej chwili pokażesz Boga, co tak umiłował ubóstwo, że umierając, pozwolił sobie zedrzeć nawet odzienie? Kto szukał uciech nieczystych albo pożądał zemsty, czyliż nie zadrży na widok Boga, oblanego krwią i wydającego się na śmierć za swoich nieprzyjaciół? Czyż ten widok będzie dla takich pociechą, czyż nie zaostrzy jeszcze bardziej wyrzutów, które im będzie czyniło sumienie? Nie, dr. br., niech nas nie zwodzi zuchwała nadzieja, że zmarnowawszy całe swoje życie i nic nie uczyniwszy dla zapewnienia siebie szczęśliwej wieczności, otrzymamy jeszcze na łożu śmiertelnem łaskę prawdziwej skruchy! Nawróćmy się raczej już dzisiaj, kiedy jeszcze możemy coś uczynić dla chwały Bożej i dla zgładzenia swych grzechów, nawróćmy się całem sercem do Pana i Zbawiciela naszego, ażeby On nas już dzisiaj przytulił do najmiłosierniejszego Serca swojego i żeby nam kiedyś osłodził ciężkie chwile skonania, przemawiając do naszej duszy, jak przemówił do owego łotra i do innych wielkich grzeszników: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje! Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju«! Amen.

List z Rzymu.

W dniu Matki Boskiej Gromnicznej w kościele OO. Zmartwychwstańców wczesnym rankiem odprawiał Ojciec Kasprzycki, Generał Zgromadzenia, mszę św. Niewielki kościółek przy ul. S. Sebastianello zapełnili Bracia zakonni, kolegiaści, zakonnice Polki i kilka osób z kolonii polskiej w Rzymie.

Zgromadziła ich niezwykła uroczystość. Oto u stóp ołtarza klęczał Najprz. X. Arcybiskup Weber, tak dobrze znany klerowi galicyjskiemu a tak blizki sercu kapłanów i ludu dyecezyi lwowskiej; dziś nowicyusz Zgromadzenia, mający za chwilę złożyć w ręce Generała O. Kasprzyckiego wieczyste śluby zakonne.

Sądząc, że dla tych, którzy znali bliżej X. Arcybiskupa i wdzięczną w sercu dla niego chowają pamięć, miłą będzie wiadomość o tej uroczystości, opisuję tę chwilę podniosłą, która obecnych do łez rozrzewniła, budząc zarazem myśli poważne o Kościele polskim, jego obecnem położeniu i stosunku do wiernych. X. Arcybiskup, uzyskawszy od Ojca św. ubiegłego roku, w maju, pozwolenie zrzeczenia się godności Biskupa Sufragana lwowskiego i wstąpienia do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstania Pańskiego, rozpoczął nowicyat zakonny w domu macierzystym w Rzymie, w dzień św. Jana Chrzciciela 1906 r. W styczniu b. r. na prośbę Generała Zakonu Ojciec św. pozwolił dostojnemu Nowicyuszowi skrócić czas nowicyatu i złożyć od razu wieczyste śluby. Pius X. na prośbie dopisał własnoręcznie: »Czcigodnemu bratu Arcyb. Józefowi Weberowi według prośby pozwalamy i błogosławimy z całego serca«. W czasie swego siedmiomiesięcznego nowicyatu był dostojny Nowicyusz dla członków Zgromadzenia wzorem i zbudowaniem przez swą cnotę i pokorę. Udzielał kolegiastom nauk rekolekcyjnych, spowiadał, wykładał teologię pasterską teologom Zgromadzenia i kolegiastom. Niepospolita znajomość dogmatyki i zadania Kościoła na ziemi, wyborne zrozumienie stosunków, potrzeb i ran Kościoła i społeczeństwa polskiego, wykład pełen miłości a zarazem prostoty jednały mu serca tak, że uczniowie jego mogli powtórzyć o nim słowa św. Pawła: »Albowiem pragnę was widzieć, abym wam użyczył jakiego daru duchownego ku utwierdzeniu waszemu: to jest, abyśmy się u was wspólnie ucieszyli przez obopólną wiarą waszą i moją« (Rzym I, 12).

To też całe Zgromadzenie i wszyscy kolegiaści ze łzami w oczach przypatrywali się tej wzniosłej uroczystości, rozmyślając o dziwnych drogach Pańskich.

Po komunii kapłańskiej zwrócił się O. Generał do X. Arcybiskupa i w serdecznej przemowie wyraził uczucia swoje i całego Zgromadzenia z jakiemi Zakon wita tego nowego syna. Po przemówieniu O. Kasprzyckiego rozpoczęła się głęboka w swej prostocie ceremonia ślubów. Na zapytanie: »Czy chce opuścić wszystko i samego siebie i iść za Chrystusem«? odpowiedział dostojny Nowicyusz głosem pełnym namaszczenia: »volo«. Poczem O. Generał, trzymając nad puszką Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, przyjął śluby X. Arcybiskupa, które ten głosem donośnym odczytał: »Ego Joseph Weber Archiepiscopus, in conspectu Sanctissimae Trinitatis, beatissimae Virgini Mariae, sine labe conceptae... et in manus tuas, Pater Praeposite Generalis, voveo Deo perpetuam paupertatem, castitatem et obedientiam in hac congregatione a Resurrectione D. N. J. Christi secundum eius constitutiones etc.«. Następnie składali vota czasowe klerycy Zgromadzenia.

Po odmówieniu dziękczynnego »Te Deum laudamus« odprawił X. Arcybiskup uroczystą mszę św. pontyfikalną.

Dziwne są drogi, któremi Pan Bóg prowadzi dusze do siebie...! Zaprawdę trudno nie uznać szczególniejszego zrządzenia Bożego wobec tego niezwykłego powołania.

Jeszcze za czasów nieśmiertelnej pamięci Piusa IX. Arcybiskup Weber, podówczas kolegiasta polski za rektoratu O. Semeneńki, doznawszy szczególniejszej łaski Bożej, z wdzięczności złożył Bogu ślub wstąpienia do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Po chlubnem ukończeniu studyów w Gregorianum, chciał spełnić złożone Bogu przyrzeczenie. Władza jednak przełożona kazała mu odłożyć spełnienie tego zamiaru na później. Wrócił do pracy w dyecezyi swojej. Niepospolite cnoty kapłań-

skie i przymioty serca zjednywały mu dusze, lecz stały się i przeszkodą w wypełnieniu obietnic, złożonych Bogu. Gdy bowiem zawakowała sufragania lwowska po objęciu stolicy krakowskiej przez dzisiejszego Kardynała ks. Puzynę, św. p. X. Arcybiskup Morawski, oceniając rzadkie zalety X. Dr. Webera, wystarał się u św. p. Leona XIII. o dyspenzę od złożonego ślubu i tak X. Weber, pomimo że pragnął ślub ten wypełnić, został Biskupem-sufraganem lwowskim. Ale przyszedł czas, kiedy Bóg, niezbadany w wyrokach swoich, postanowił przyjąć ofiarę swojego sługi i dozwolił mu spełnić obiecane śluby. Lecz „iż był Bogu miłym, potrzeba było, aby był doświadczon". Aby cnota jego większego nabrała blasku, dopuściła Opatrzność, że stał się ofiarą oszczerstwa, chcąc tego złego użyć jako środka do wywyższenia swojego sługi i ściślejszego połączenia go z sobą.

* * *

Podniesiony na duchu, wracałem do domu. Przypominając sobie te twarze rozmodlone, na których malowała się wdzięczność dla Boga i pokój Chrystusowy, myślą pobiegłem do Ojczyzny i smutkiem głębokim przejęło mnie wspomnienie krzywdy, którą tam wyrządzono Mężowi tak wielkiej cnoty i zasługi.

Czyż to cierpienie pozostanie bez nagrody? Z pewnością nie! Boleść każdego z członków Ciała Chrystusowego, zniesiona z poddaniem się woli Bożej, wysługuje i jemu samemu i innym największe łaski.

Polonia amerykańska ma się z czego radować. Jedna z najwybitniejszych postaci kleru polskiego uda się wkrótce za Ocean, aby rozpocząć pracę pasterską nad rozprószonymi w Stanach zjednoczonych rodakami. X. Arcybiskup nie pojedzie tam jako władzę biskupią mający, ale jako cichy zakonnik powiezie ze sobą to, co podbija dusze, buduje i wszędzie zwycięża — miłość Boga i dusz Krwią Zbawiciela odkupionych. Oby to umieli ocenić rodacy nasi za Oceanem i przyjęli go z sercem ochotnem i z radością, równą żalowi, z jakim nam przyjdzie żegnać Przezacnego Kapłana. *X. J. G.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austrya. Ruch wyborczy. Hasła liberalne i socyalistyczne. „Czarne niebezpieczeństwo" Stronnictwo chreść.-socyalne. Żydzi a hasła wyborcze. U nas cicho. Strajk dzieci słowackich.

Po rozwiązaniu Parlamentu ujawnia się ruch wyborczy dość silnie. Najwidoczniejszym on jest u partyi liberalnych wszelkich odcieni i socyalistów. Hasło już wydane — tak u pierwszych, jak u drugich, jest niem walka i t. z. klerykalizmem i stanowcze żądanie »wolnej szkoły« i reformy ustawy małżeńskiej. Dezyderata natury ekonomicznej zepchnięto na plan drugi. Jako straszydło wskazują na rzekome »czarne niebezpieczeństwo«, grożące państwu w ewentualnem zwycięstwie katolików. Natomiast u partyi, na gruncie katolickim stojących, wyższego zajęcia się wyborami jeszcze nie widać; prócz partyi chreścijańsko-społecznej, czyli t. z. antisemitów, którzy, wyzbywszy się lokalnego kolorytu i demagogii w postępowaniu, są na najlepszej drodze, by się stać stronnictwem państwowem o zasadach szczerze katolickich i społecznych. Stawiają oni swe kandydatury we wszystkich krajach prócz Galicyi. Sądząc po sprawozdaniach dziennikarskich, można im wróżyć niejakie powodzenie nawet na Bukowinie. Nie byłoby chyba i dla naszych interesów niekorzystnem, gdyby tam w miejsce wodnistych liberałów i żydów-syonistów á la Straucher wyszło kilku zdecydowanych katolików tego stronnictwa. Żydzi w całej monarchii żywy biorą udział w agitacyi antikatolickiej i program nieprzyjaciół Kościoła skutecznie popierają. Znamienną jest pod tym względem rada sławnego rabina Blocha. Radzi on swym współwyznawcom w „Wochenblatt für jüdische Interessen" nie wstępować masami do towarzystwa „Freie Schule". Tendencye, powiada on, tego towarzystwa są dla żydów nader sympatyczne, to też na jak największe zasługuje ono poparcie. Masowe jednak wstępowanie żydów skompromitowałoby je ze szkodą sprawy tak żydom miłej.

W naszym kraju natomiast jeszcze ruchu nie widać. Agitują tylko Rusini i pod hasłem walki z nami koncentrują swe siły. Miejmy nadzieję, że z okazyi zwołanego Sejmu, »Rada narodowa« dawać pocznie znaki życia i wyda hasła wyborcze. Będą niemi, miejmy nadzieję, nasze ideały religijne i społeczne, jakoteż walka z hajdamackimi zapędami, zagrażającymi naszej pracy kulturalnej i zdobytym tą pracą prawom na wschodzie naszego kraju. Takie tylko hasła chrześcijańskie i narodowe doprowadzą nas do zwycięstwa.

W niektórych miejscowościach słowackich wybuchnął strajk dziatwy szkolnej, jak w Poznańskiem. Z powodu zaprowadzenia węgierskich książek szkolnych nawet dla nauki religii, wybuchło wielkie wzburzenie. Rodzice zabronili dzieciom uczęszczać do szkoły dopóty, póki książki węgierskie nie będą wycofane. Władze szkolne wdrożyły śledztwo przeciw rodzicom dzieci strajkujących. A jednak ci sami Węgrzy nie mają dość słów podziwienia dla dzieci naszych w Poznańskiem. .

Zabór rosyjski. Język rosyjski w kościele.

W »Now. Wr.« ogłoszono komunikat w sprawie języka rosyjskiego w kościele. Komunikat ten, wywołany listem ks. Arcyb. Symona do redakcyi warszawskiego »Słowa«, zawiera oświadczenie, że rząd rosyjski uważa znany dekret św. Inkwizycyi z r. 1877 w sprawie zakazu używania języka rosyjskiego w kościele za nie istniejący, za taki, »który utracił wszelkie znaczenie«. Dalej komunikat twierdzi, że odtąd „wszystkie parafie katolickie, składające się w większości z ludności roszyjskiej t. j. Wielkorosyan, Białorusinów lub Małorusinów, mają prawo we wszelkich wypadkach żądać wprowadzenia swego języka ojczystego do nabożeństwa dodatkowego, zupełnie niezależnie od tego, jaki język używany był dotychczas w dawnej parafii, choćby to nawet był język polski. Co się tyczy używania w nabożeństwie dodatkowem jednocześnie języka rosyjskiego i polskiego, to kombinacya taka możliwa jest tylko przy takiem ugrupowaniu parafian danego kościoła, kiedy mniejszość jest ilościowo bardzo poważna".

W końcu komunikat zaznacza, że aczkolwiek we wzmiankowanej odezwie kardynała sekretarza stanu jest mowa tylko o języku rosyjskim, rząd jednak rosyjski, czyniąc kroki o zniesienie dekretu z r. 1877, miał na oku nietylko język wielkorosyjski, ale »wszystkie języki ruskie«, zarówno wielkorosyjski, jak mało- i białoruski.

„W tym celu — czytamy dalej w komunikacie — rząd nasz, po porozumieniu się z Rzymem, przedsięwziął środki celem przetłumaczenia nietylko na rosyjski, ale i na wszystkie wogóle języki miejscowe modlitw i pieśni, wchodzących w zakres nabożeństwa dodatkowego, a także i katechizm, aby przekłady te, po zatwierdzeniu ich przez Rzym, weszły w powszechne użycie w miejscowościach zamieszkanych przez najrozmaitsze narodowości, wyznające wiarę katolicką".

Komunikat ten zasługuje na baczną uwagę z naszej strony. Zawiera on wyjaśnienie stanowiska rządu rosyjskiego w tej sprawie, przeciwne stanowisku ks. Biskupa Symona i — miejmy nadzieję — Rzymu.

Ów dekret kardynała Sekretarza stanu wydano za naleganiem rządu rosyjskiego i — jak nam z dobrze poinformowanej strony donoszą, perswazyą pewnego prałata polskiego, w Rzymie zamieszkałego, którego znana gorliwość

o wiarę katolicką w tym wypadku za daleko zawiodła. I pochodzenie jego i stosunki z zaborem rosyjskim powinny go były ostrzedz przed perfidyą rządu, tłumaczącego każdy akt Rzymu w swój znany sposób, nic z interesem katolickim wspólnego nie mający.

Zabor pruski. Wyroki na duchownych. Walka kulturna. Brutalność pruska. Zwycięstwo Polaków i Centrum. Biskupi przeciw Centrum. Kompromitacya rządu. Śląsk dla Centrum stracony?

Walka kulturna zarysowuje się coraz jaśniej. Wyrok w Gnieźnie, drugi w Lubawie, trzeci w najbliższej przyszłości z wyraźnym zamiarem zabicia wpływu duchowieństwa przez więzienia najwybitniejszych wśród niego osobistości — są to niewątpliwie kroki chybione równie jak tysiące poprzednich, ale one znów wstrząsnęły do głębi całem naszem społeczeństwem. Organy rządowe oponują co prawda ciągle przeciwko nazywaniu obecnego stanu „walką kulturną", a to ze względu na możliwość powrotu Centrum do stanowiska decydującego w Parlamencie, zwłaszcza że frakcye wolnomyślne potrosze zaczynają się cofać od wyraźnego bloku antikatolickiego.

Ale wszystkie momenty, sposób prowadzenia szpiegostwa przez nauczycieli i komisarzy, sposób śledztwa i wreszcie motywy wyroków na kapłanów naszych, przypominają najwyraźniej akcyę podobną z przed 30-tu z górą laty.

»Stanowisko Kościoła jest władzom państwowym obojętne« — powiedział prokurator w Lubawie — i w tem leży różnica w porównaniu z poprzednią walką kulturną; Kościół nie jest wojujący i zwyciężający, ale Kościół upokorzony i zwyciężony. Urok męczeństwa został jedynie kapłanom polskim jako członkom społeczeństwa polskiego.

I dzisiaj, gdy strajk szkolny w $^{8}/_{3}$ brutalną przemocą i wyszukanem okrucieństwem zgnieciony, gdy 19 letni nauczyciel Süssel w szkole w Małym Wojniku pod Ostrowem strzela nad dziećmi z rewolweru, gdy katuje się je i bije, przekupuje i oszukuje, Harnak, przewidziany nowy minister oświaty, zwiastuje światu nową erę, w której religia katolicka ma zlać się z protestancką w jedną nową wiarę niemiecką, wiarę przyszłości. Tutaj cierpią za pacierz polsko-katolicki dzieci, rodzice i kapłani, tam cesarz niemiecki przysłuchuje się z lubością nowemu prorokowi i w jego religii widzi rozwiązanie przyszłości całych Niemiec. Straszna ironia!

Wybory ściślejsze przypieczętowały klęskę socyalistów i zwycięstwo Centrum i Polaków. Centrum wchodzi do Parlamentu w pokaźnej liczbie 110 posłów a Polacy w liczbie 20 — dotychczas nigdy nie osiągniętej. W czasie walki wyborczej niejednokrotnie tak rząd, jak i nieopatrzni katolicy, ganili zarząd Centrum, iż dla celów agitacyjnych przypisuje temu rządowi zamiar walki z Kościołem. Centrum nie dało się zepchnąć z obranej drogi i ostrzegało wyborców przed niebezpieczeństwem, obecnie zażegnanem dzięki silnemu a liczebnie imponującemu stronnictwu. Z powodu kilku kompromisów przy wyborach ściślejszych z socyalistami, odezwały się głosy oburzenia na Centrum. Dwaj nawet biskupi otwarcie hasło centrowe przy wyborach ściślejszych ostro zganili. Pokazało się jednak wnet po wyborach, że zmysł polityczny centrum i tu nie zawiódł. Wskazanie na niebezpieczeństwo kulturkampfu nie było manewrem wyborczym. Bo oto jedno z pism katolickich ogłasza autentyczne dokumenty, z których najwidoczniej okazuje się, że hasło walki z Kościołem wyszło istotnie ze sfer rządowych, dostarczano nawet funduszów na paszkwile z sakiewki kanclerskiej. Co zaś do odezwy owych biskupów, to obecnie sami przyznają, że wywarto na nich ze strony rządu nacisk i żałują, że temu naciskowi ulegli.

Nasi rodacy mogą być dumni z odniesionego zwycięstwa. Wchodzą do Parlamentu w niebywałej liczbie 20 członków, rekrutujących się przeważnie ze sił nowych, do walki zdecydowanych, szczerze katolickich i demokratycznych. Najradośniejszem zdarzeniem było w tej kampanii zdobycie aż 3 mandatów, dotychczas do Centrum należących. — Niedawno jeden z proboszczów śląskich umieścił w Germanii list, w którym na zapytanie, czy Śląsk na zawsze dla Centrum stracony, odpowiada negatywnie, przypisując zwycięstwo Polaków i błędom duchowieństwa niemieckiego i »szalonej« agitacyi wielkopolskiej. A że agitacya ta jest czemś importowanem, wszechpolskość zaś, chwilowo tryumfująca, czemś Ślązakowi obcem — »nicht urwüchsig« — więc i to minie, i lud śląski wróci do Centrum, gdzie mu tak dobrze było. Na te brednie odpowiada w tej samej Germanii ks. Kapica a odpowiada mądrze i z godnością. Finał listu jest ten: Śląsk stracony raz na zawsze dla Centrum, ale nie stracony, owszem zyskany dla Kościoła. Piętnuje przytem faryzejskie identyfikowanie katolicyzmu z Centrum. Redakcya podała ten list bez żadnych komentarzy. *Ks. J.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Prezentę na opróżnione beneficyum w Malechowie otrzymał ks. Władysław Wolańczyk, administrator tamże.

Przeniesieni: ks. Franciszek Bielówka, dotychczasowy kooperator przy archikatedralnym kościele, w charakterze katechety gimnazyaln do Brzeżan; ks. Stanisław Cembruch z Bełza do Buska.

Posadę kooperatora przy kościele św. Antoniego we Lwowie otrzymał ks Jan Taranowicz, w miejsce ks. Józefa Makłowicza, który został zaproponowany na stałego katechetę przy wydziałowej szkole męskiej im. św. Antoniego we Lwowie.

Obowiązki katechety w gimnazyum VII-em we Lwowie, objął ks. Dr. Ignacy Grabowski, zwolniony od obowiązków protokolisty w kancelaryi konsystorza Metropolitalnego.

Sekularyzowany kapłan Zakonu Braci Mniejszych Ks. Dr. Jan (Wenanty) Łyszczarczyk, został przyjęty w poczet kleru archidyecezyi lwowskiej i otrzymał posadę protokolisty w kancelaryi konsystorza Metropolitalnego.

Administratorem inspiritualibus w Dawidowie mianowany został ks. Korsyn Orłowicz, z Zakonu Karmelitów.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: Expos. can. XX. Józef Adamczyk, proboszcz w Lipnicy Wielkiej i Ignacy Poniewski, prob. w Porębie radlnej.

Mianowani: ks. Stanisław Gajewski, prob. w Lipnicy murowanej wicedziekanem dekan. brzeskiego, a ks. Józef Adamczyk, proboszcz w Lipnicy wielkiej notaryuszem dekan bobowskiego.

Zrezygnowali z probostw i przeszli w stały stan spoczynku: ks. Franciszek Kahl, proboszcz w Gręboszowie i ks. Jędrzej Kaczmarski, proboszcz w Pogwizdowie.

Konkurs na prob. w Gręboszowie rozpisano do 13. marca br.

Wyjechał na studya do Ziemi św. ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz, profesor studyum Pisma św. N. Z. w seminaryum duchownem. Zastępstwo powierzono ks. Drowi. Janowi Bernackiemu, kanonikowi katedralnemu.

Dyecezya przemyska ob. łac.

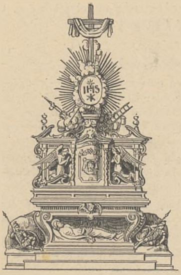
Instytuowany na probostwo w Stojańcach ks. Stanisław Jaworski.

Prezentę na probostwo w Handzlówce otrzymał ks. Wojciech Krzyżak, wikary w Łańcucie.

Zamianowani: ks dr Władysław Kochowski, profesor seminaryum duchownego w Przemyślu, rektorem przem. seminaryum chłopców; ks. Michał Szajer, wikary w Lutczy, administratorem tamże; ks. Edward Sandałowski, wikary katedr. w Przemyślu, administratorem w Sarzynie; ks. Stanisław Horowicz, wikary w Jarosławiu, wikarym katedralnym w Przemyślu; ks. Franciszek Fudalla, administrator w Stojańcach, kooperatorem dirigensem w Rokietnicy.

Przeniesieni: ks. Franciszek Wolski, wikary w Gorlicach, do Jarosławia; ks. Michał Klajewicz, wikary w Krzemienicy, do Gorlic; ks. Jan Lewkowicz, wikary w Łańcucie, do Czudca; ks. Adolf Gdula, wikary w Czudcu, do Milczyc; ks. Alojzy Ruszar, wikary w Milczycach, do Łańcuta; ks. Józef Budnik, kooperatorem dirigens w Rokietnicy, na posadę kooperatora ad personam w Zarzeczu.

Zmarli: ks. Jakób Drzewicki, proboszcz w Lutczy, w 66 roku życia a 41 r. kapłaństwa; ks. Stanisław Kusiacki T. J. administrator w Starejwsi, w 73 r. życia a 40 kapłaństwa Rip.



Założony w r. 1820.

kilkakrotnie odznaczony medalami

INSAM & PRINOTH

St. Ulrich — Gröden, Tyrol.

Ołtarze, ambony, stacye drogi krzyżowej w płaskorzeźbie, chrzcielnice itd. z drzewa, we wszystkich stylach, polichromia z prawdziwą pozłotą, albo z drzewa dębowego, orzechowego itd. w kolorze naturalnym. Posągi Chrystusa. Krucyfiksy na nagrobki.

Cennik szczegółowy ołtarzy gratis i franko — Wykonanie jak najsolidniejsze.



Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

BULION z drobiu i zwierzyny, posilny, hygieniczny, znany od lat 22 w kraju i za granicą, odznaczony licznymi medalami, po 24 K., 20 K. i 15 K. kilo. Dla starców i chorych jedyny. **Pasztet** strasburski w puszkach funtowych po 3 K., z truflami po 4 K. funt. Pasztet wypiekany po 2 K **Kazimiera Małczyńska, Kołomyja (przeniosła się** ze dworu Łapszyn pod Brzeżanami)

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

Skład naczyń i szat kościelnych

oraz przedmiotów treści religijnej.

STACYE DROGI KRZYŻOWEJ

mozaikowe na płótnie i blasze malowane, olejodruki z ramami i bez.



Tanie czeskie pierze

5 kilo: nowe darte (skubane) 9 K 60 h, lepsze 12 K; białe miękkości edredońskiego, darte 18—24 K; śnieżnobiałe miękkości adredońskiego, darte 30—36 K. Rozsyłka opłatnie za pobraniem. Zamiana lub zwrot dowolne za opłatą portoryum.

BENEDYKT SACHSEL

w Lobes 285, poczta Pilzen w Czechach.

!NA WIELKI POST!

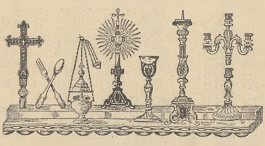
KAZANIA o Męce i Śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa ułożone po siedm na każdy rok z przydaniem siedmiu kazań o współboleściach Najśw. Maryi Panny 5 wielkich tomów. — Cena każdego tomu Koron 3.60

Do nabycia w księgarni

MANISZEWSKIEGO i MEINHARTA we Lwowie, plac Halicki 3.

Świeżo wydany katalog dzieł treści religijnej, naukowej i społecznej z dodaniem katalogu książek ludowych wysyłamy na żądanie bezpłatnie.





J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.